



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr.9 (66)

Warszawa, czwartek dnia 3 marca 1938 r.

Rok III

Polacy dla Polski

Programowa mowa generała Skwarczyńskiego, jako szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, której dotychczas poświęciliśmy już szereg uwag z tytułu zasady planowości w gospodarce — nie wywołała naszym zdaniem ani żywej debaty, ani nawet sporów o zasadniczą „linię”, na jakie ze względu na swą wagę i treść zasługuje.

To obiektywne stwierdzenie tej zbyt małej „burzy” w naszej publicystyce jest równocześnie stwierdzeniem strony dodatniej tej mowy, a tłumaczącej zarazem ten brak burzy. Zarówno dawniej, jak obecnie w Polsce poczytna publicystyka polityczna żywi się i czeka przede wszystkim na sensację polityczną, na odsłonięcie się takiej lub innej płaszczyzny ataku, która by pozwoliła „wypisywać” się, posługując się bądź argumentacją przeciwną lub krytyczną, bądź w dytyrambach o politycznych przewrotach obecnej chwili. Tymczasem mowę generała Skwarczyńskiego cechował wysoki umiar w ujmowaniu zagadnień, tendencja do zrównoważonej pozytywności w stawianiu tez, oraz zdecydowane zajęcie wysokiej pozycji ideologii państwowej, ale zredagowanej w sposób nie ułatwiający atakowaniu krzykactwu. Ustosunkowanie się więc prasy do tej niewątpliwie programowej mowy było — naturalne. Ponieważ trudno było atakować i potępiać, a nie łatwo było się doszukać

momentów, nadających się do taniaj, sensacyjnej reklamy, — ograniczono się do referujących komentarzy, które na ogół można scharakteryzować: raz jako życzliwe, a drugi raz jako neutralne.

Mowa generała Skwarczyńskiego zawiera szereg momentów bardzo istotnych i stanowi niewątpliwie taką datę w dziejach polskiej ideologii państwowej, która wymaga pozytywnego skomentowania. Jest to bowiem moment krzepnięcia i nabierania form przez tę ideologię, która — czy kto chce czy nie chce — nadal będzie *utrzymywała równowagę polityczną w Polsce*. Spróbujmy zaś jednym chociażby przykładem wykazać, że to twierdzenie o roli ideologii państwowej nie jest tylko beztreściwym powiedzeniem publicysty. Znamy przebieg Zjazdu Stronnictwa Ludowego, któremu zresztą nie chcemy bynajmniej odmawiać znaczenia wypadku dużej wagi po-

litycznej. Uważamy, że niewątpliwie najcharakterystyczniejszym zjawiskiem ostatniego kongresu ludowców był fakt, — zresztą zgodnie podkreślany przez całą prasę — że na tym chłopskim kongresie oklaskami przyjmowano równie dobrze słowa pozdrowienia PPS, jak dla frontu Morges, czy generała Hallera! W tych to bowiem zgodnych oklaskach zjazdu ludowców tkwi istota upodobań politycznych, charakterystycznych dla dzisiejszej sytuacji w Polsce. Z jednej strony wyżywanie się w manifestowaniu opozycyjności za wszelką cenę, bez względu na to, o co danej opozycji chodzi i jakie mogłyby być jej skutki w razie sukcesu, a z drugiej strony kierowany wysiłek psychiczny spadkobierców Marszałka Piłsudskiego w celu konstruktywnego zgrania się w pracy politycznej, a to mimo psychicznych pędów do uprawiania opozycji.

Powiedzmy bowiem sobie prawdę: dusza prawdziwego Polaka lubi opozycję do granic opozycji dla opozycji. Jest to zupełnie naturalny produkt zarówno 150 lat fatalnej tradycji z czasów istnienia dawnej Rzeczypospolitej, kiedy prawdziwy Polonus chciał i umiał wyżywać się tylko w swoim veto raz z tego, a raz z innego powodu, jak też 150 lat niewoli, gdy opozycyjność była naturalną formą wyżywania się dla tej, nigdy nie ginącej tęsknoty do niepodległości. Każdy Polak, który kiedykolwiek z jakichś powodów uprawiał tę polityczną opozycję, z tą całą, przemiłą swobodą „psioczenia” na wszystko, o czym tylko z nim rozmawiają, a bez obowiązku przyjmowania na siebie odpowiedzialności, a tym samym potrzeb bronienia aktualnych wysiłków pozytywnej pracy twórczej, nie tyle wie, ile odczuwa, jak to jest trudno naturze polskiej wyżyć się tej tak wygodnej opozycyjności dla stanowiska aprobowania czy podtrzymywania wysiłków innych swoich rodaków. Nie mamy przy tych psychologicznych uwagach na myśli tych, którzy dzierżąc rządy bezpośrednio w swym ręku czują się odpowiedzialnymi za siebie samych i bronią siebie samych, ale tych, którzy nie biorąc udziału w trudach, a często także i w przyjemnościach rządzenia, poczuwają się niemniej do obowiązku udzielania swego moralnego po-

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

Deklaracja - Realizacja. — Rola Sił Zbrojnych w Konstytucji Kwietniowej. — Wychowanie fizyczne — ab ovo. — C. O. P. — Głosy i odgłosy. — Na skrzyżowaniu dróg polityki światowej — Trojaki nacjonalizm. — Płk. Wenda o nowych formach organizacyjnych O. Z. N.

TREŚĆ NUMERU: Polacy dla Polski. — 5-ciolecie „Tribune”. — General Włodzimierz Maxymowicz - Raczyński (Rokita). — Jeszcze jedna komisja — oby ostatnia. — Gwoli zabawie, przestrodze i... naprawie. — Walka Niemiec o surowce. — O solidność rozumowania. — Głosy i Odgłosy.

parcia wszelkiej konstruktywnej pracy w Polsce.

Niezaprzeczenie w dzisiejszej Polsce jest dość zagadnień otwartych i niezalutwionych, a tym samym dość pola do krytyki i opozycyjnych popisów. Niemniej jednak nad tą faktyczną możliwością musi górować zrozumienie, że Polska wobec swego zagadnienia mniejszościowego i wobec tych wiecznie odżywających chęci anarchizowania życia polskiego za pomocą chwytającej umysły frazeologii, bardziej i prędzej niż inne narody i państwa musi wytworzyć zwarty obóz ludzi, którzy poświęcą łatwy poklask i opozycyjną gadaninę dla wyrobionego w sobie samopoczucia, że współpracują w konkretnych pracach twórczych. Przy obecnym bowiem stanie wychowania w Polsce, zarówno pokoleń starszych jak młodszych, każda myśl, politycznie słuszna i życiowa, tylko z trudem będzie mogła sobie wywalczyć szersze uznanie i poparcie, jak dla odmiany, każdy górnołotny, a w skutkach szkodliwy frazes znajdzie u nas ciągle jeszcze bez trudu szeroki poklask! Obserwacja roku minionego, chociażby między jednym 21-ym lutym a drugim, potwierdzi nam z całą siłą i wyrazistością tę największą trudność życia politycznego dawnej i obecnej Polski, która polega na fakcie wprawdzie tylko psychicznym, ale niemniej arcyważnym w praktyce politycznej, a mianowicie na zjawisku, że *prawdziwie pozytywne zasady polityczne są mało popularne*, a natomiast nie raz najgłupsze poczynania, destruktcyjne i anarchizujące Polskę, zdobywają sobie automatycznie poklask ulicy.

Wracamy z podstawy powyższego stwierdzenia do punktu wyjścia t. j. mowy gen. Skwarczyńskiego, mowy, która dla nas przynajmniej jest przede wszystkim poszukiwaniem dróg i wskazań pozytywnych, konkretnych i aktualnych, a bez poszukiwania wzięcia, pochwał i szerokiego poklasku z pomocą frazesów, któreby przemówiły do ulicy. Ten zaś moment przejawiał się może najdobitniej przy tym zagadnieniu, które dzięki agitacji prasowej i młodzieżowej stał się może najbardziej zaognionym wśród zainteresowań dzisiejszych szerokich mas w Polsce, a mianowicie przy kwestii mniejszościowej, z przypisywaniem nieproporcjonalnej wagi sprawie żydowskiej. Stanowisko zajęte przez szefa O. Z. N. nie mogło wywołać z żadnej strony burz oklasków u-

licy, czy prasy służącej ulicy politycznej, bo reprezentowało ono dwustronny umiar. Szef O. Z. N. rzucił zasadę współzycia z mniejszościami potępił anarchiczne i brutalne poczynania, nie mniej jednak z całą siłą podkreślił anormalność sytuacji żydowskiej w Polsce i potrzebę systematycznej, planowej pracy w kierunku wzmocnienia, a więc ułatwienia emigracji żydowskiej. Największy filosemita nie dopatry się w mowie generała Skwarczyńskiego jakichś pozostałości z tego okresu demoliberalizmu, kiedy to frazesem „humanitarności” i „postępu”, pokrywało się fakt konkretnej i szczególnej trudności sprawy żydowskiej w Polsce. Dla odmiany jednak żaden z naszych rasistów, którzy — aby trudniej było zgadnąć — udają „katolików”, nie mógł być zadowolony z oczywistego stwierdzenia, że Polska miała i ma „jednostki pochodzenia żydowskiego”, które „należą do polskiej wspólnoty narodowej”.

Wydobyliśmy tutaj tylko ten

jeden drobny zresztą, moment z całej, szeroko zakreślonej, mowy gener. Skwarczyńskiego, a to z tego względu, że ten właśnie moment — jako stojący najbardziej w ogniu dzisiejszych czy raczej niedawnych walk politycznych — najlepiej ilustruje zarówno ten umiar poglądów, umiar kierowany zrozumieniem dla potrzeb państwa, jak to dążenie by z O. Z. N. wytworzyć stały konstruktywny pion polskiego życia politycznego, z którego siłą i wagą będą musiały się liczyć te wszystkie elementy, które raz pod takim, a raz pod innym hasłem chciałyby rzucić dzisiejszą Polskę w odmęty nieprzemyślanych eksperymentów.

Marszałek Józef Piłsudski oparłszy się o trzon tych ludzi, którzy szli za nim, wytworzył w Polsce faktyczny, choć przepisami czy paragrafami niewyznaczony obóz ludzi, którzy zrozumieli, że ich rola życiowa i polityczna polega na tym, by służyli Polsce i jej wielkości, a nie na tym, by zasoby i możli-

wości polskie służyły im jako Polakom tak jak ongiś służyły „narodowi szlacheckiemu”. Z grona tych właśnie ludzi, którzy tę Polskę w walce zdobyli wynikła ta ideologia, Polsce służyć i siebie Polsce podporządkować. Stało się to naturalnym przeciwstawieniem dla odmiennej tendencji psychicznej.

Ta zasada, że „*Polacy są dla Polski*”, a nie „*Polska dla Polaków*” stanowiła istotę misji politycznej tego obozu, który zrealizowawszy niepodległość stanął na platformie ideologii państwowej. Dziś zaś, gdyśmy musieli zamknąć okres bezpośrednich rządów Marszałka Piłsudskiego, staje się coraz jaśniejszym, że Marszałek Rydz-Śmigły wciela tę samą zasadę w tę formację polityczną, która ma jako ten konstruktywny pion polskiego życia politycznego, przekazać tę niezłomną linię niepodległościowców - państwowców.

Jasnym jest więc i oczywistym, że wszystkie wysiłki nie tylko ideowe, ale nawet taktyczne O. Z. N. muszą iść w tym kierunku, by koło tego pionu konstruktywnego obecnej i przyszłej Polski skupiło jak najwięcej nie tylko dawnych, ale co najważniejsze nowych sił i jednostek. Dlatego też ramy możliwości czy jak się to dzisiaj mówi potocznie, ten „wachlarz rozpiętości” w stosunku do ludzi i elementów, które mają być wciągnięte do tej konstruktywnej pracy, musi być jak najszerszy i uprzyjętniony bez żadnych jakichś antykwarycznych sporów, zawiści, różnic czy pretensji. Ten zasięg i jakość materiału ludzkiego skupianego właśnie dla celów konstruktywnego, bo państwu służącego, nacjonalizmu polskiego, musi być oczywiście nowym i coraz szerszym, ale platforma ideologiczna skupiania, postulaty twardej, zdyscyplinowanej służby dla Polski i tylko dla Polski, zasada podporządkowania siebie potrzebom wielkości Polski, musi pozostać niezmienną.

Zasada ideologiczna, że Polacy istnieją dla Polski, a nie odwrotnie, zdała już swój egzamin życiowy w ciągu ostatnich lat dziesięciu, wydobywając nas z chaosu i słabizny przedmajowej na wyżyny silnego państwa. Trudno więc choć na chwilę przypuścić, aby mogło się coś zmienić.

Mowa ostatnia generała Skwarczyńskiego jest tego dowodem.

(115).

5-ciolatecie „Tribune”

Wśród pism i periodyków młodzieżowych, jakie ostatnio opuściły prasę, uwagę każdego zwrócić musi ostatni (styczniowy) numer miesięcznika „Tribune des Jeunes Générations”.

Pożyteczne to pismo, wydawane w językach francuskim, angielskim i niemieckim, mające na celu informowanie młodzieży całego świata o Polsce i wszelkich przejawach życia polskiej młodzieży, zdobyło na rozległym terenie swego działania ustaloną murkę.

Styczniowy numer odznacza się zwiększonym formatem, piękną szatą zewnętrzną i bogatą treścią.

Zaznaczyć należy, że jest to numer niejako jubileuszowy, gdyż otwiera on nowe pięcioletnie działalności „Tribune”.

Działalność ta przyniosła już niejednokrotnie owoce, w postaci licznych, a żywych kontaktów z młodzieżą zagraniczną całego świata, w pozytywnej wymianie poglądów i myśli na wiele kwestyj, interesujących młodzież wszystkich narodów.

Przykładem może być choćby żywe zainteresowanie wydawnictwem na kongresie C. I. E. w Paryżu, gdzie poglądy, wyrażane niejednokrotnie przez autorów na łamach „Tribune”

były wielokrotnie cytowane przez licznych mówców, którzy jednogłośnie stwierdzili, że jest to najlepsze tego rodzaju pismo w Europie.

W ciągu ostatnich dwóch lat „Tribune” znalazła właściwy wyraz redakcyjny. Świadczą o tym liczne odezwy, w zagranicznych pismach młodzieżowych i polemiki, rodzące się dzięki żywo prowadzonemu przeglądowi prasy młodzieżowej polskiej i zagranicznej.

Obok zagadnień z życia polskiego, „Tribune” omawia sprawy międzynarodowe na płaszczyźnie poglądów młodego pokolenia z dużą ciętością i lekkością stylu, właściwą młodym.

Propaganda Polski i jej myśli politycznej, prowadzona przez „Tribune” odznacza się zawsze subtelnością i umiarem i przez to osiąga jak najlepsze rezultaty.

U progu nowego pięcioletnia życzymy redakcji „Tribune des Jeunes Générations” dalszej owocnej działalności.

Pismo to, doskonale znane zagranicą, zbyt mało może jeszcze rozpowszechnione jest w kraju, a szkoda, bo ze względu na wysoki poziom językowy, i dobrą treść warto, żeby trafiło chociażby na teren naszych szkół średnich.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. prenumeratorom o konieczności odnowienia prenumeraty za miesiąc marzec. Prenumeratorom, którzy nie uregulują zaległości, oraz nie opłacą prenumeraty bieżącej do dn. 7.III. b.r. wstrzymamy wysyłkę pisma. Polecamy naszym prenumeratorom roczniki „Zaczynu” w cenie: bez oprawy — 11 zł, w pięknej, płóciennej oprawie — 16 zł. wraz z przesyłką.

Generał Włodzimierz Maxymowicz-Raczyński (Rokita)

Przedwczesna i nagła śmierć przysięgowym internowany jest generała Włodzimierza Maxymowicza - Raczyńskiego zabrała nam jednego z najzdolniejszych żołnierzy Józefa Piłsudskiego, który całe swe życie oddał na służbę Polsce; lata młodzieńcze walce o Niepodległość, a wiek męski pracy nad gruntowaniem zbrojnej potęgi Państwa.

Już we wczesnej młodości, jako 19-letni student, związał się z ruchem niepodległościowym jako Zarzewiak i członek tajnej „Armii Polskiej”, a później czynny uczestnik ruchu drużynackiego. Z tego okresu pochodzi zaszczytne odznaczenie, historyczny już dzisiaj „parasol” t.j. odznaka otrzymania stopnia oficerskiego w przedwojennych związkach wojskowych. „Parasol”, będący dzisiaj w posiadaniu tylko nielicznych i najzasłuższych, zawsze, do końca zdobył mundur generalski Maxymowicza - Raczyńskiego, obok tylu innych zaszczytnych odznaczeń bojowych i cywilnych, które później przypadły mu w udziale.

Wspomnienia z tego okresu, z okresu pracy w „Drużynach Strzeleckich” ogłosił później gen. Maxymowicz - Raczyński na łamach „Polski Zbrojnej”. Stanowią one cenny przyczynek do historii tych czasów.

W r. 1914 nie dostępuje Rokita - Maxymowicz szczęścia wzmarszu z Oleandrów, gdyż obietty mobilizacją zostaje wcielony do armii austriackiej. Jednak już po paru tygodniach korzysta z pierwszej okazji, ucieka z wojska austriackiego i staje przed Józefem Piłsudskim. Przyszły dowódca broni pancernych otrzymuje tu zaraz na wstępie odpowiedzialne zadanie; Komendant Piłsudski daje mu rozkaz zabrania karabinów maszynowych z austriackich monitorów rzecznych. 9-go października 1914-go roku, w Jakubowicach, przy pierwszych legionowych nominacjach mianowany zostaje podporucznikiem.

W 5 pułku piechoty legionowej przebywa całą kampanię legionową, bierze udział w wielkich legionowych bitwach, a Kostiuchnowkę wspomina zawsze jako swe najsilniejsze wojenne przeżycie. Po kryzysie

w Benjaminowie, a w odrodzonej Polsce oddaje się pracy wykszoleniowej, jako zastępca dowódcy kursów oficerskich, oraz dowódca szkół podoficerskich w Dęblinie i Ostrowie — Łomżyńskim. W r. 1920-tym przebywa na froncie jako szef sztabu grupy gen. Berbeckiego, a następnie dowódca 105-go pułku piechoty na froncie podolskim.

Po wojnie organizuje centrum szkolne podoficerów piechoty w Biedrusku i Chełmie, następnie jest dowódcą 18 p. p., później brygady K. O. P. Mianowany w r. 1930-m generałem jest dowódcą 4-ej dywizji piechoty w Toruniu, a następnie dowódcą broni pancernych.

Oto karta żołnierska generała Maxymowicza - Raczyńskiego. Dla pośmiertnego jednak uwydatnienia wysokich zalet Zmarłego, nie wystarcza jednak sam rejestr faktów, sam spis funkcji, coraz odpowiedzialniejszych, które kolejno pełnił.

Trzeba mocno podkreślić te wysokie wartości umysłu i charakteru, które zapewniły Generalowi bezwzględne zaufanie Jego przełożonych z Józefem Piłsudskim na czele, a miłość i przywiązanie podwładnych i tych wszystkich, którzy mieli szczęście osobiście z nim się stykać. W Legionach wyróżniał się Rokita szczególną pogodą ducha. Jego beztroski śmiech i piosenka przy nieodłącznej mandolinie, skracająca długie tygodnie spędzane nad Nidą, na Wołyniu, czy za drutami Benjaminowa. Nieustraszony, bohaterski w boju oficer, był jednocześnie wesołym i pogodnym kolegą, dobrym serdecznym druhem legionowej doli i niedoli.

Piastując później szereg wyższych stanowisk wykazał General szerokie zainteresowanie wybiegające daleko poza zakres wiedzy ściśle fachowej, czynnie pracując w Towarzystwie Wiedzy Wojskowej, interesował się żywo wszystkimi zdobyczami umysłu ludzkiego. Nie obca mu była żadna dziedzina wiedzy, a szerokie swe zainteresowanie, głęboką kulturę i duże czytanie potrafił doskonale użytkować w swej pracy.

Był szczególnym przyjacielem młodzieży. W czasie kilkuletniego pobytu w Toruniu, jako prezes okręgowej Rady Straży Przedniej, prezes Gimnazjalnego Koła Rodzicielskiego i gorliwy opiekun prasy młodzieżowej zaskarbił sobie Gen. Maxymowicz - Raczyński głęboką wdzięczność całej młodzieży pomorskiej. Dom pp. generalostwa Maxymowicz - Raczyńskich w Toruniu był ogniskiem życia kulturalnego i społecznego młodego Pomorza.

W ostatnich latach był General Maxymowicz - Raczyński pilnym czytelnikiem i szczerym przyjacielem naszego pisma. Czytywał je stale, interesował się szczególnie naszą kampanią w sprawie motoryzacji, chwalił specjalnie niektóre artykuły, inne życzliwie krytykował.

Gdy dziś nie stało gen. Maxymowicza - Raczyńskiego na tej odpowiedzialnej placówce, gdzie tyle zdziałał dla Państwa i tyle jeszcze mogliśmy od niego oczekiwać, pochylamy czoło nad świeżą mogiłą zastużonego żołnierza, dobrego Obywatela - Państwowca i Szlachetnego Człowieka i składamy Cześć Jego świetlanej pamięci.

* * *

Przedwczesny, nagły zgon śp. Generała Maxymowicza - Raczyńskiego jest ciosem dla sprawy motoryzacji.

Generał odszedł w zaświaty w sile wieku i w pełni rozwoju sił duchowych. Odszedł w zaświaty z posterunku najściślej związanego z zagadnieniem motoryzacji armii i kraju, a przy tym w chwili, gdy jego obecność na posterunku motoryzacyjnym równoznaczna była z wielką wygraną w ciężkiej sprawie motoryzacji kraju, w której dotąd ponosiliśmy tyle klęsk.

Generał odszedł z posterunku, który objął stosunkowo niedawno, a na którym już uwydatniła się jego silna indywidualność, skupiająca dokoła niego tych wszystkich, którzy w rzetelnej służbie dla sprawy motoryzacji kraju od dawna czekali na przyjście dowódcy.

Niech nas nikt źle nie rozumie. Generał Maxymowicz - Ra-

czyński nie był jeszcze powołany na stanowisko, na którym mógłby decydować o całokształcie spraw motoryzacyjnych, ale stanowisko Dowódcy Broni Pancernych, które zajmował, jest tak wysokie i tak ściśle związane z problemem motoryzacji kraju, że jego wpływ był istotny i duży. Wpływ ten był tym większy, że duchowe oblicze Generała i jego zasługi wojenne były znane wszystkim. Wpływ Generała na przebieg spraw motoryzacyjnych był tym większy, że Generał opanowywał właśnie szybko nowe poniekąd dla siebie zagadnienia, że miał zawsze trzeźwy sąd o ludziach i rzeczach, że nie brakło mu nigdy odwagi brania na siebie odpowiedzialności, gdy inni szukali rozwiązań na drodze półśrodków i kompromisów, że wreszcie jego duży urok osobisty oddziaływał na każdego, kto z nim obcował.

I oto byliśmy świadkami, że zaszło coś i nowego i ważnego. Na rozległym terenie spraw motoryzacyjnych, na terenie, gdzie powyrastało tyle chwastów, gdzie wciąż pokutował ponury duch karłów motoryzacji z pierwszego okresu dziejów naszej motoryzacji, duch, który tak bardzo utrudniał pracę Komisji Motoryzacyjnej, — na terenie, gdzie wciąż trwały wciąż i nie było zgody co do sposobu wyjścia z sytuacji, zabłysnął wreszcie snop światła i powiał wiatr nowy.

Z całej postaci Generała bił rzadko spotykany urok, napełniający wszystkich wiarą w niego i wzbudzający rzetelną chęć skupienia się dokoła jego osoby.

Z chwilą, gdy problem motoryzacji w całej swojej rozciągłości włączony został do zakresu służbowych spraw Generała Maxymowicza - Raczyńskiego, studiuje on ten problem z zamiłowaniem, poświęca wolny czas rozległej lekturze, konferuje ze znawcami tego problemu, każe sobie referować, jak sprawy stały poprzednio, bada jak rozwiązane zostały niektóre zagadnienia motoryzacyjne przez sąsiadów, jedzie zagranicę raz i drugi, aż wreszcie jego szeroki i żywy umysł opanowuje zagadnienie motoryzacji w takim

stopniu, że sąd jego o każdej sprawie samochodowej zdumiewa wszystkich trafnością i polem. Międzyministerialna Komisja dla spraw motoryzacji kraju znajduje w osobie Generała wielką pomoc, aczkolwiek Generał członkiem tej komisji nie był. Posiedzenia Komisji Motoryzacyjnej odbywały się teraz z jego udziałem, gdy tylko na porządku dziennym posiedzeń stawiane są sprawy zasadnicze.

Autorytet Generała Maxymowicza - Raczyńskiego w sprawach motoryzacji stał się tak duży, iż obarczono go odpowiedzialnością za skomplikowaną gospodarkę Państwowych Zakładów Inżynierii, powołując Generała na stanowisko Prezesa Rady Administracyjnej tych Zakładów. Na tym stanowisku wszedł Generał Maxymowicz - Raczyński in medias res spraw

samochodowych i krajowej fabrykacji sprzętu motorowego. Wielkie też są jego zasługi w zakresie uporządkowania gospodarki P. Z. Inż.

W oparciu o zdanie wybitnych fachowców, których Generał miał wśród podwładnych mu oficerów, o radę znawców problemu motoryzacji, nie podlegających mu służbowo, ale szczerze mu oddanych, wreszcie o własny sąd niezależny, Generał Maxymowicz - Raczyński stał już na straży codziennego życia w sprawach motoryzacji, wskazywał drogi na przyszłość, dawał impulsy i inicjatywę. Po zostawieniu na polu motoryzacji głęboko przez siebie zaorane bruzdy.

O tych rzeczach wielu ludzi wie, one wystarczają, aby zachować głęboko w pamięci postać śp. Generała Maxymowicza - Raczyńskiego.

Natomiast mało kto wie jeszcze o jednej rzeczy, której dokonał Generał, a którą my nazywamy „testamentem motoryzacyjnym Generała Maxymowicza - Raczyńskiego”.

Po zapoznaniu się z całokształtem spraw, stanowiących wielki problem motoryzacji w Polsce, po rozpatrzeniu naszego „dziś” i naszego „jutra” na tle wyczynów motoryzacyjnych sąsiadów, po rozważeniu wszystkich „pro” i „contra” wysuniętych koncepcji w rozwiązaniu problemu motoryzacji kraju, Generał Maxymowicz - Raczyński w swoim sumieniu i umyśle nie znalazł innego rozwiązania, jak opracowanie pełnego i na dalszą metę obliczonego planu motoryzacji i konsekwentne realizowanie tego planu przez jednostkę odpowiednio wybraną i na odpowiedni szczebel władzy wyniesioną. Generał był prze-

ciwnikiem polityki kompromisów i decyzji komisyjnych, był natomiast zdecydowanym zwolennikiem stawiania jasnego celu, przemyślanego i sprężystego sposobu działania oraz personalnej odpowiedzialności za przeprowadzenie akcji. Innymi słowy Generał uważa, że rzecz konieczną i pilną powołanie Komisarzy dla Spraw Motoryzacji Kraju.

Z tak właściwą sobie żołnierską odwagą Generał postawił sprawę jasno i otwarcie, składając wysokim czynnikom powołanym odpowiedni memoriał. Istnieje więc dokument, który my nazywamy testamentem motoryzacyjnym Generała Maxymowicza - Raczyńskiego.

Czy ten testament będzie zrealizowany?

(333).

Jeszcze jedna komisja - oby ostatnia

Przed tygodniem minister Przemysłu i Handlu powołał do życia komisję do badania interwencjonizmu. Rzecz charakterystyczna, że większość tej komisji tworzą prezesi izb przemysłowo - handlowych lub dyrektorzy związków wielkiego przemysłu, a na czele komisji stoi inż. Czesław Klarner, Prezes Związku Izb Przemysłowo-Handlowych. Nazwisko tego ostatniego zresztą od czasu, gdy był kiedyś ministrem, powtarza się jak refren piosenki niemal we wszystkich komisjach gospodarczych na terenie Rzeczypospolitej; jest on jak gdyby nadministrem gospodarczym w Polsce.

Cóż bowiem znaczą pozostali członkowie komisji — poza licznymi prezesami izb przemysłowo - handlowych — jak prezes Związku Izb Rzemieślniczych, jak prezes Związku Izb i Organizacji Rolniczych? Są to raczej goście, dostojni członkowie honoris causa, świadkowie niemi ceremoniału lewiatańskiego.

Należy tego dowiedzieć, a dowód jest zadziwiająco prosty, nieskomplikowany.

Zadaniem komisji ma być, jak głosi zapowiedź oficjalna:

„a) opracowanie wniosków w celu usprawnienia obecnych metod stosowania istniejących środków interwencjonizmu gospodarczego, oraz b) opracowanie projektu ustawy o samorządzie branżowym, o ile Komisja uzna tę drogę reformy stanu dzisiejszego za wskazaną”.

Fakt powołania komisji został w dniu powołania oświetlony bardzo długim wywodem, szeregiem t. zw. tez objaśniających, na których ma opierać się w swej pracy rzeczona komisja. Niewątpliwie komisja, która świeżo została powołana, nie mogła w ciągu paru godzin wypracować tych tez. Wobec powyższego należy tezy te traktować jako oficjalne stanowisko Ministerstwa Przemysłu i Handlu, a imiennie — jego kierownika. Tym większe budzą zainteresowanie, jako wygłoszone *ex cathedra*.

A więc poruszmy na wstępie zagadnienie branżowej organizacji samorządu gospodarczego. Słuszne jest stanowisko, że interwencjonizm karteli degeneruje całe branże życia gospodarczego na skutek egoistycznej polityki karteli, które częstokroć uzyskują faktyczny monopol w niektórych dziedzinach. Słuszna dalej jest teza, że terytorialny samorząd gospodarczy nie potrafi objąć całokształtu branż przemysłowych. Nie mniej słuszne jest zdanie, iż dobrowolne organizacje branżowe ze względu na to, że tworzą ułamek całości życia gospodarczego w danej branży i nie są powszechne, nie mogą być regulatorem interwencjonizmu, i to tym bardziej, że organizacyj tych w poszcze-

gólnych branżach jest po kilka konkurujących ze sobą.

Stan dzisiejszy interwencjonizmu gospodarczego w Polsce istotnie nie jest wesoły. Istotnie wymienione wyżej podmioty działalności interwencjonistycznej nie mogą sprawnie funkcjonować, jednak nie znaczy to, by komisja, składająca się prawie wyłącznie z rzeczników sfer — gospodarczych (Lewiatan) miała opracowywać wnioski o polityce interwencjonizmu gospodarczego i projekt ustawy o samorządzie branżowym.

Powiedziano w „tezach”, że interwencjonizm karteli — to zjawisko degenerujące życie gospodarcze jako całość, że dobrowolne związki branżowe są stronnie i mało obiektywne, a przeciw zespół prezesów i dyrektorów izb przemysłowo-handlowych — to kartel do kwadratu, to stronność do trzeciej potęgi i to nie tylko na tle poszczególnych branż, lecz w całości życia gospodarczego państwa.

I byłyby te tezy mniej tragiczne, gdyby nie zawierały zupełnej kapitulacji wobec zjawiska interwencjonizmu aparatu państwowego, którego pieczy powierzona jest organizacja życia gospodarczego kraju. Tym aparatem, jak wiadomo, jest Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Zanotujemy tu, aby nie być gołosłownymi, szereg stwierdzeń, dokonanych w rzeczonych tezach:

„Dla interwencjonizmu czyniącego zadość postulatowi zawartemu w tezie drugiej, nie ma w Polsce w tej chwili miejsca, ponieważ nie ma podmiotów, które mogłyby cele interwencjonizmu ściśle określić, jednolite jego wykonanie zapewnić, przerosty skutecznie usuwać i dostosowywać go bieżąco do istotnych potrzeb uprzemysłowienia kraju. W chwili obecnej podmiotami tymi są:

- Ministerstwo Przemysłu i Handlu i inne władze państwowe,
- samorząd terytorialny gospodarczy (Izby Przemysłowo - Handlowe, Rolnicze i Rzemieślnicze),
- dobrowolne związki branżowe,
- kartele.

Ad a. Ministerstwo Przemysłu i Handlu ze względów budżetowych i uposażeniowych, nie mówiąc już o innych cechach pracy ściśle urzędniczej, nie może skoncentrować w swym ręku urzędowego interwencjonizmu oraz zorganizować ciągłej i drobniogowej kontroli nad prywatnymi ośrodkami interwencjonizmu. Próba tego rodzaju koncentracji doprowadziłaby z konieczności do pogłębienia biurokratyzacji życia gospodarczego, do znacznej rozbudowy aparatu urzędniczego i do usuwania fachowych czynników nieurzędowych od swódnarciu. Toteż ministerstwo w miarę możliwości dążyć powinno i dąży do wykorzystania czynnika społecznego bądź przez bezpośrednie przekazywanie mu własnych środków działania (t. zw. akcja zlecona), bądź przez opieranie swych decyzji na opiniach przedstawionych przez t. zw. strony. Opinie te pochodzą w zakresie zagadnień przemysłowych w olbrzymiej większości od branżowych organizacji i innych czynników mających w obecnych warunkach jednostronne nastawienie. Specyficzne interesy średnich i mniejszych przedsiębiorstw przemysłowych nie są w licznych wypadkach należyście uwzględniane. Toteż ministerstwo w swych decyzjach postępować musi

z reguły według własnego wyczucia, często z natury rzeczy nieopartego na własnej znajomości przedmiotu, a nadto zmiennego przy nieuniknionych zmianach personelu wykonawczego i kierowniczego. W tych warunkach jest niezmiernie trudno nadać należyłą jednolitość i ciągłość urzędowym poczynaniom interwencyjnym, oraz wykorzystywać je planowo dla realizacji konkretnych celów. Niesprawny interwencjonizm wywołuje nadto w licznych wypadkach etatyzm, czyli bezpośrednią przedsiębiorczość państwową.

Ponieważ istnieje tu powołanie się na „tezę drugą”, przytaczamy jej główną część:

„Racjonalne wykorzystanie (środków interwencyjnych) nastąpiłoby wówczas, gdyby środki interwencyjne:

a) nadawały jednolity ogólny kierunek pracy poszczególnych przedsiębiorstw, zgodnie z interesami Państwa, lecz nie wprowadzały zamętu i nie dających się obliczyć elementów do ich kalkulacji,

b) stosowane były w sposób należyce sprawny i fachowy,

c) gdyby osiągnięcie ogólnych celów gospodarczych wynikających ze specyficznych w Polsce potrzeb obronności kraju, potrzeb demograficznych itp. było umożliwione dzięki stosowaniu interwencjonalizmu bez uciekania się do przedsiębiorczości państwowej.

Cytujemy wreszcie ustęp, reasumujący wszystkie tezy:

„Z też powyższych wynika, że w obecnych warunkach brak jest podmiotów, które mogłyby racjonalnie wykorzystać interwencyjne środki już dziś w Polsce stosowane. W rezultacie stoimy przed faktem olbrzymiej rozpiętości między ogromem stosowanych środków interwencyjnych, a urzędowym i społecznym aparatem wykonawczym, któryby te środki należycie mógł wykorzystać. Prowadzi to do dylematu, że liberalnej gospodarki prowadzić nie możemy, ze względów wymienionych w tezie 1, a interwencjonizmem posługujemy się przy pomocy podmiotów nieodpowiednich w sposób niedostosowany do potrzeb Państwa, jego obronności i życia gospodarczego.

Istotnie — nieprawdopodobne stawianie zagadnień.

Jak wynika z tezy 2, środki interwencyjne winny „nadawać ogólny kierunek pracy poszczególnych przedsiębiorstw, zgodnie z interesami Państwa”, „w sposób należyście sprawny i fachowy” i winny powołać na „osiąganie ogólnych celów gospodarczych” dla „potrzeb obronności kraju i potrzeb demograficznych”. I okazuje się, że M. P. i H. nie jest, jako „podmiot” interwencjonizmu, zdolne lepiej myśleć o „interesach państwa”; „potrzebach obronności” i „potrzebach demograficznych”, niż zespół Lawiatana, który ma opracowywać środki i organizację interwencjonizmu!? To zaiste coś wręcz niewiarygodnego!

Rozpatrzmyż powody, dlatego M. P. i H. nie może być dobrym „podmiotem” interwencjonizmu. Jest ich kilka: 1) „względny budżetowy i uposażeniowy...”, 2) „praca ściśle urzędnicza...”, 3) „pogłębienie biuro-

kratyzacji życia gospodarczego...”, 4) niebezpieczeństwo „usuwania fachowych czynników nieurzędowych od współpracy”, 5) M. P. i H. w ogóle nie posiada dobrych informacji w zakresie zagadnień przemysłowych, bo wprowadzają je w błąd obecne konkurujące związki branżowe, „toteż ministerstwo w swych decyzjach postępować musi z reguły według własnego wyczucia”, 6) wyczucie to jest zawodne, bo widocznie zmysł powonienia różnych urzędników jest różny, co jest specjalnie widoczne, „przy nieuniknionych zmianach personelu wykonawczego i kierowniczego”.

A więc względy budżetowe i uposażeniowe mają decydować o wypuszczeniu z rąk czynników państwowych kontroli i interwencji w życiu gospodarczym, i to kontroli, która ma być wykonywana przez zamierzony samorząd branżowy w zakresie wybitnie państwowych zagadnień jak obronność, zagadnienia de-

mograficzne i inne „interesy państwa”. A więc „fachowe czynniki nieurzędowe” (powiedzmy sobie poprostu: czynniki zainteresowane w kierunkach i metodach interwencyjnym) mają same dla siebie opracowywać metody interwencyjowania.

Stwierdzenia te są trudne do pomyślenia!

Dosyć tego! Samorządny interwencjonizm, polegający na tym, że jutrzejszy przedmiot interwencjonizmu chce być dzisiaj podmiotem i wnioskodawcą jego metod i norm prawnych, jest naturalnie absurdem.

Słusznie więc zdolny publicysta „Gazety Polskiej” (B. W.) pisze w N-rze 58 „Gazety”:

„Stojąc na stanowisku, że jednym z celów interwencji państwowej jest skuteczna kontrola prywatnej dyspozycji gospodarczej i ujęcie w karby planowości — musimy wyrazić powątpienie co do celowości zorganizowanego przez Rząd, wypowiedzianego się przedstawicieli prywatnych ośrodków dyspozycji na temat interwencji

państwowej. Albowiem z dużą dozą prawdopodobieństwa da się przewidzieć, że prywatne ośrodki dyspozycji wypowiedzą się za utrzymaniem swych prerogatyw, o których skądinąd wiadomo, że w imię dobra ogółu powinny ulec ograniczeniu.

Cele interwencji i jej ogólne linie wytyczne może ustalić tylko Państwo. Dopiero z chwilą, gdy to nastąpi, gdy nie będziemy już świadkami wątpliwości na temat istnienia podmiotów, mogących określić cele interwencji — dopiero wówczas, przy zapewnionej realizacji ogólnych wytycznych interwencji wykonania jej w drobniejszych szczegółach mogłaby zająć potrzeba użycia do tych funkcji wykonawczych, jako istniejącego już narzędzia — prywatnych organizacji gospodarczych, odpowiednio zreorganizowanych”.

Do stanowiska tego, któremu dawaliśmy stale wyraz w sprawach analogicznych, zasadniczych i szczegółowych, znacznie wcześniej, zanim znalazło ono prawo obywatelstwa na łamach „Gaz. Pol.,” — nic nie mamy do dodania. Jest ono naprawdę nawskroś „zaczynowym”.

Chcemy dodać natomiast dwie sprawy.

Warto byłoby wyjaśnić, kto jest autorem „też”, opublikowanych równocześnie z wiadomością o powołaniu komisji. Jeżeli okaże się, że są to tezy „urzędowe”, należy zastanowić się nad pociągnięciem winnych urzędników do odpowiedzialności i to nie na podstawie jakichś istniejących przepisów czy kodeksów, lecz wprost za zasadniczą niedopuszczalność podobnego rozumowania funkcjonariuszy państwowych w r. 1938 w Polsce...

Sprawa druga. Zwraca uwagę fakt rozproszenia i braku koordynacji urzędowych ośrodków myślenia gospodarczego. Taka komisja nie powinna być powoływana bez opinii i współpracy Ministerstwa Skarbu, które bądź co bądź posiada całe biuro planowania i to planowania długookresowego, podobno prowadzonego w umyślnej izolacji od wpływów zainteresowanych sfer gospodarczych. Dobra to zasada odbywać posiedzenia rady pedagogicznej bez udziału w nim... uczniów. I w ogóle dobra jest zasada odbywać posiedzenia rad pedagogicznych, by łącznik dogadał się z historykiem, aby później dzieci każdy inaczej nie uczył. Tuszymy, że powołanie komisji do spraw interwencjonizmu jest niezgodnym indywidualnym wyczynem, który zostanie naprawiony przez rychłe rozwiązanie tej komisji, gdyż zasady planowania państwowego nie mogą tolerować podobnych komisji, a zasady te bliskie są wcielenia w czyn.

Gwoli zabawie, przestrodze i... naprawie

W Nr 7 — 8 „Narodu i Państwa” przeczytaliśmy zapewne tej treści: „Nie prowadzimy rubryki t. zw. „camera obscura”. Nie chcemy przejmować cudzych pomysłów, ni rywalizować w ich wykonaniu. A jednak są czasem rzeczy, które — gwoli zabawie jednych, przestrodze drugich — dobrze jest wyłowić z wartkiego nurtu bieżących głosów”.

Zajmiemy się przeto drobną rzeczą p. t. ... „à la Buchman”, umieszczoną właśnie w Nr 7 „Narodu i Państwa”. O jej autorstwo podejrzewamy nie bez podstawy p. Melchiora Wańkowicza. Doskonale i przedsiębiorczy dziennikarz raczył się zająć naszym artykułem o C. O. P. Przytoczył więc wyjątek o Buchmanie z „Pana Tadeusza”, a po tym wyrwawszy dwa trzy zdania z całej rozprawki o C. O. P., drukowanej w „Zacznij” zaopatrzył je wyjątkowo nieinteligentną uwagą.

Oto wszystko! Jest to próba złatwienia poważnej sprawy dowcipkiem. Zapewne, że nie ma w tym złej woli autora „Szczepięcych lat”. Jest to brak zastanowienia się, wyraźna pel - mel - owatość umysłowa, mieszanina Mickiewicza z Oskarem Wild'em, nadmiar lektury nie dający się zużyć (na razie!) z jakimś sensem.

Już Skarga znalazł babinę, która nie umiejąc czytać przychodziła do kościoła z książką do nabożeństwa, której karty przewracała. Jak się okazało na kartach nie było liter. Kobieta nie czytała więc, ale wpatrywała się w cztery barwne karty i rzecz całą sama wyjaśniała ciekawym ludziom.

Patrząc na kartę białą myślała o

Matce Boskiej, na czarną — o żywocie Chrystusa Pana, na czerwona o piekle, a patrząc wreszcie na kartę złotą — widziała raj. Ale czytać nie umiała! Mogła się jednak w kościele modlić i bez umiejętności czytania. I modlitwa jej mogła być wysłuchana.

Z C. O. P. — inna to sprawa. Pan Wańkowicz wpatrując się w kartę C. O. P. nikogo nie przekonał dotąd, że się na tym zagadnieniu rozumie, chociaż C. O. P. „widział”. Nad wieloma dziennikarzami p. Wańkowicz góruje talentem literackim i umiejętnością kompilacji. Jest to dużo, jest to wiele, ale nie na tyle, aby poważniejsi ludzie liczyli się z jakąkolwiek kompetencją p. Wańkowicza gdy o C. O. P. chodzi.

Investycje mamy nie tylko my, mają je podobno i inne narody. Inwestując — inwestują także w reportaż, powieści, rzeźbę i malarstwo, które tematycznie wiążą się z inwestycjami. Nie znaczy to jednak, aby autorowie reportażu musieli zaraz naśladować babinę, która nie umiejąc czytać, paradytuje z książką.

Nowa to moda u p. Wańkowicza wyrwać z całości parę zdań i sądzić. Parszyweńka to robótka, skądinąd dobrze znana, której chyba p. Wańkowicz nie będzie uprawiał stale, gdyż wtedy musiałby napisać „Dziadowskie lata”.

Rzecz o gustu redakcji „Narodu i Państwa” — umieszczenie wybryku p. Wańkowicza. Ale dosyć. Radził Skarga: Nad prostymi mamy mieć politowanie, nad wielkimi grzesznikami — uzalenie”. I radził dobrze...

Ach, panie Melu, gdybyś cicho siedział!...

Walka Niemiec o surowce

Zasada międzynarodowego podziału pracy została przez ekonomistów niemieckich bardzo silnie podważona. Z dużą słuszością dowodzą oni, że krańcowa konsekwencja tej zasady: gospodarka monokulturalna odbiera krajowi niezależność gospodarczą a tym samym i polityczną. Niemiecki ideał w tej dziedzinie, to gospodarka zamknięta: samowystarczalność w zakresie tych wszystkich dóbr, które są niezbędne dla utrzymania pełnej niezależności gospodarczej zarówno w czasie pokoju jak i wojny. Handel zewnętrzny może odgrywać tylko dodatkową rolę dostarczania tych dóbr, które służą do podniesienia stopy życiowej ludności, ale nie są niezbędne z punktu widzenia niezależności.

Nie tylko rozważania teoretyczne, ale i rzeczywiste wymagania życia gospodarczego, wydzwigniętego na bardzo wysoki poziom za pożyczone pieniądze, zmusiły do wprowadzenia gospodarki typu wojennego, gospodarki zamkniętej i kierowanej.

W warunkach niemieckich przy bardzo silnie rozwiniętym przemyśle, dużej gęstości zaludnienia i względnie małej ilości bogactw naturalnych zagadnienia surowcowe wysuwają się na czoło zagadnień gospodarczych. Dzieje się to przy każdym systemie gospodarowania, a tym bardziej przy kierowanej gospodarce zamkniętej. Dla zilustrowania tego faktu warto wspomnieć, że już od trzydziestu lat wychodzi w Niemczech specjalne czasopismo poświęcone produkcji i stosowaniu surowców zastępczych. Obecnie niemiecka literatura o surowcach wzrasta nieustannie. Obok prac o charakterze teoretycznym, wśród których warto zanotować Daitza, Haushofera i Ringera¹⁾, pojawia się bardzo wiele opracowań szczegółowych, jak np. klasyczna dzisiaj praca Ziegelmayera o surowcach aprowizacyjnych²⁾. Ostatnio ukazała się piękna praca Hessenlanda³⁾, omawiająca dotychczasowe

we wyniki walki Niemiec o surowce.

Autor, technik z wykształcenia, nie sili się na rzucanie szerokich uogólnień, ogranicza się jedynie do systematycznego omówienia pokolei najważniejszych surowców. Dla każdego z nich mamy zwięzły opis techniczny, statystykę produkcji, spożycia i handlu zewnętrznego, wreszcie własne, przeważnie zwięzłe uwagi autora. Całości dopełniają wstęp historyczny, tablica bilansu handlowego i streszczenie mowy rektorskiej autora o rozwoju niemieckiego przemysłu chemicznego. Dzięki układowi oraz zaletom stylu praca posiada niezwykłą jak na niemieckie stosunki lekkość i przejrzystość.

Walka o surowce jest dla autora przede wszystkim walką techniczną. Wyrugowane zostały prawie zupełnie kwestie polityczne. Nie wspomina się nie o mniej lub więcej prawdziwych sensacyjnych dziejach walk międzykoncernowych. Autor uznaje jedynie trzy metody zaradzenia brakowi surowca: wzmoczenie własnej produkcji, racjonalizacja spożycia i wprowadzenie surowca zastępczego. Tej ostatniej metodzie autor zgodnie z duchem czasu poświęca najwięcej uwagi. W tej dziedzinie zresztą Niemcy osiągnęły najlepsze wyniki.

„Duch czasu” jest w tym wypadku wątpliwej świeżości i nie jest wcale związany z gospodarką narodowo - socjalistyczną, powodującą jedynie większe jego nasilenie. Stosowanie surowców zastępczych jest naturalną konsekwencją rozwoju przemysłu chemicznego. Można tę tezę odwrócić i twierdzić, że przemysł chemiczny rozwinął się pod wpływem tendencji do stosowania surowców zastępczych. I tak np. proces wytwarzania sody według Leblanc'a, na którym wykształciły się podstawowe metody dzisiejszej technologii chemicznej powstał wskutek odcięcia dowozu sody naturalnej z jezior stepowych do Francji w czasie wielkiej rewolucji. Cukier buraczany jest również typową namiastką cukru trzcinowego, a wielki przemysł barwników syntetycznych rozwinął się z namiastki naturalnego indyga.

Wszelkie opowiadania o niedomaganiach niemieckich „ersatz'ów” i związane z tym nadzieje na szybko zbliżającą się

katastrofę (często karmi nas tym prasa specjalnego typu) należy przyjmować bardzo ostrożnie. Sytuacja Niemiec w zakresie surowców jest istotnie niepomysłna, ale przedstawia się zupełnie inaczej niż o tym sądzi ogół na zasadzie wspomnień z czasów wielkiej wojny i żalów, jakie ma do przybranej ojczyzny pewna część niemieckiej emigracji.

W wystarczającej ilości Niemcy posiadają właściwie tylko zboża chlebne, kartofle, mięso, sól kamienną i sole potasowe. Posiadają oni również ogromne bogactwa leśne (28% powierzchni kraju). Brak pozostałych surowców wyrównywa silnie rozwinięty przemysł. Tak np. w 1935 r. przywieziono rud żelaznych i żelaza za 128 milionów R. M., a wywieziono wyrobów żelaznych za 1300 milionów. W pierwszym rzędzie brakuje Niemcom metali, tłuszczów, pasz, kauczuku, surowców włókienniczych i ciekłego paliwa.

Zainteresowanie ogółu skupia się na trzech ostatnich grupach. W tym właśnie zakresie osiągnięto największe sukcesy. Wszystkie te surowce są już produkowane z materiałów zastępczych, przy czym produkcja rozwija się w szybkim tempie zarówno w Niemczech jak i zagranicą. Namiastka bawełny, włókno cięte („Vistra”, „Zelwolle”) kosztuje zaledwie o 10% drożej niż bawełna naturalna, jednakże wytrzymałość mechaniczna wynosi zaledwie 70% naturalnej. Pomimo tego włókno cięte przyjęło się na rynku nie tylko w Niemczech, ale także we Włoszech, Anglii i Japonii. Syntetyczna benzyna jest już produkowana dwiema różnymi metodami. Jak donosi p. J. Łagoda („Drogi Polski” Nr. 10 z października 1937 r., str. 37) pomimo istnienia wielkich własnych zasobów ropy uruchomiono w Rosji fabrykę syntetycznej benzyny w Charkowie; druga w Zagłębiu Kuźnickim znajduje się w budowie. W wielu państwach produkuje się również różnymi metodami kauczuk syntetyczny. Jeżeli nawet teraz produkcja jest zbyt droga, to należy pamiętać, że np. pierwszy gram syntetycznego indyga kosztował ok. 100 marek, gdy dzisiaj kilogram kosztuje 5 — 10. Doświadczenie wskazuje, że z biegiem czasu wzrasta i rentowność produkcji i jakość wypro-

dukowanych towarów. Należy zatem przyjąć, że zagadnienie tych trzech surowców znalazło się już na drodze do ostatecznego rozwiązania.

Za podstawę do produkcji surowców zastępczych przyjęto węgiel i drzewo. Węgla w Niemczech istotnie nie brakuje. Gorzej jest z drzewem. Jakkolwiek Niemcy należą do najbardziej zalesionych krajów Europy, to jednak zużycie drzewa jest w nich tak olbrzymie, że własna produkcja, zależna przecie od rocznego przyrostu, nie wystarcza. Przywóz drzewa stanowi ogromną lukę w niemieckim bilansie handlowym. Dość wspomnieć, że w roku 1936 przywieziono 4,8 milionów tonn drzewa za 206 milionów R. M., podczas gdy w roku 1935 wartość przywozu rud żelaznych wynosiła tylko 123 miliony. Zapewne obecnie zabrakło środków na pokrycie tego niedoboru, gdyż jak informuje Hessenland, na rok bieżący wyrąb ma być zwiększony o 50%. Ponieważ gospodarka leśna jest w Niemczech bardzo intensywna, wyrąbuje się na jednostkę powierzchni dwa razy więcej drzewa niż w Polsce i wyrąb wzrósł z 42 milionów m³ (20 milionów tonn) w r. gosp. 1926/27 do 52 milionów w r. 1935/36 — należy przypuszczać, że Niemcy zostały zmuszone ostatnio do prowadzenia rabunkowej gospodarki leśnej. Tłumaczenia Hessenlanda o rezerwach z czasów kryzysu wydają się mało prawdopodobne.

Tak więc drzewo, a obok niego tłuszcze i metale należy, jak się zdaje, uważać za najczarniejszą stronę niemieckiej gospodarki surowcowej, za jej piętę Achillesa.

Na zakończenie jedna uwaga. Autor podaje w przedmowie, że na treść książki złożyły się jego wykłady, wygłoszone w wyższej szkole handlowej w Królewcu. Ze względu na swój charakter, wykłady te mogą wejść także do kursu ekonomii politycznej w politechnikach (wykłady ekonomii mają na politechnikach charakter encyklopedii nauk ekonomicznych). Dla każdego, kto wie, jak jest wykładana w naszej Szkole Głównej Handlowej technologia chemiczna i w naszej Politechnice ekonomia, porównanie z poziomem wykładów Hessenlanda nasuwa wnioski wręcz bolesne.

¹⁾ Dorobek ich został spopularyzowany w broszurze J. Stoye'go pt. „Die geschlossene deutsche Volkswirtschaft” wydanej w 1937 r. w Lipsku u Tenbuera w cyklu „Macht und Erde”.

²⁾ Rohstoff — „Fragen der deutschen Volksernährung”.

³⁾ Deutschlands Kampf um seine Rohstoffe von Dr. Max Hessenland, Hünchen - Berlin, 1938. Str. 139.

Na marginesie dyskusyj politycznych

O solidność rozumowania

Znane w ekonomice prawo *Gresham'a*, sformułowane jeszcze w 1596 r., głosi, że „gdy dwa rodzaje monet obiegają w kraju, mając taką samą wartość nominalną przy różnej wartości rzeczywistej, moneta, która posiada mniejszą wartość, pozostaje w obiegu, druga zaś ulega tezauryzacji”.

Prawo to ma *mutatis mutandis* zasięg znacznie szerszy, niż granice życia gospodarczego. Ma walor w literaturze pięknej, — czego dowodem pochyłość t. zw. literatury schodów kuchennych, sensacyjno-kryminalnej, pornografii itp. W malarstwie — popyt na kicze itd. Prawo *Gresham'a* ma też odpowiednik i w życiu politycznym. Poglądy polityczne, obniżając swój poziom, zyskują na chłonności, zwiększeniu obiegu. Po prostu — łatwiej wsia- kają, przenikają w masy. To jest prawo, które można by nazwać — prawem zwiększenia szans licytacji in minus.

Nie znaczy to jednak wcale, byśmy byli pesymistami w tej sprawie. Nic podobnego. Stwierdzamy jedynie, że mechanizm t. zw. wolnej gry sił społecznych wyrzuca zwykle na wierzch elementy nienajlepsze. (Por. art. „Dwa „a” liberalizm”, *Zaczyn*, nr 16 (ub. r.)). Już *Heraklit z Efezu* bliski był podobnego poglądu. Mawiał wszak: „Gdzie u nich rozum czy serce? Grajków ulicznych słuchają, a tłum jest ich nauczycielem; nie wiedzą, że większość zawsze licha, a dzielnych ludzi — mniejszość”¹⁾. Ludzie zdolni i godni zawsze muszą być w mniejszości (zasada selekcji). Jeśli tedy nie obojętny jest im bieg spraw społecznych, to muszą starać się o ujęcie steru. dźwigać większość na wyższy stopień kultury, a nie pozostawiać masy społeczne ich własnemu losowi, który nieuniknieni- nie prowadzi do staczania się po równi pochyłej.

Tych kilka refleksyj ogólniej- szej natury nasunęło nam się, gdyśmy zastanawiali się nad poziomem naszych dyskusyj politycznych. Nie mówiąc już o wy-

czynach oratorskich poniektó- rych posłów, ale przypatryw- szy się temu, co się drukuje na łamach czasopism politycznych, nie podobna nie dojść do ponu- rzych spostrzeżeń. Garść niedou- ków i grafomanów zapisuje, za- pisuje — cierpliwy papier... Po- lemizować z nimi — niewarto. Jedna tylko droga—odesłać na przeszkolenia tych, z których coś jeszcze dałoby się „zrobić”, a resztę przeznaczyć do innych zawodów. Hebelek do ręki nie- laska, koniecznie pióro? Ma- ło to zresztą pożytecznych za- jęć?...

Wśród tygodników i dwuty- godników politycznych wybija się niewątpliwie na jedno z czołowych miejsc żywo i inteli- gentnie redagowana „Polity- ka”, dawniej „Bunt Młodych, niezależny (od kogo?) organ młodej inteligencji”. Fakt, że organ młodej konserwy odzna- cza się wyższym niż przeciętny poziomem, kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Łatwiej otu- manić jego czujność krytyczną, po zdobyciu jego zaufania...

W ostatnim n-rze „Polityki” (3/148) zamieszczono artykuł wstępny Kazimierza Studentowicza pt. „Podwójne oblicze siły”. Artykuł ten jest niezwykle znamienny jako wyraz pewnej taktyki. Oto p. Studentowicz wygłasza swe twierdzenia z taką apodyktycznością, taką niezłomnością, że mniej w myśle- niu państwowym zaawansowa- ny czytelnik w ogóle nie przy- puszcza, że możnaby dyskutowa- ć nad podanymi mu do wie- rzenia poglądami. Nie zamie- rzamy tu szczegółowo rozpra- wiać się z wywodami p. St. U- ważny czytelnik „Zaczynu” za- pewne zauważył, że polemice po- święcamy, stosunkowo bardzo mało miejsca. Jeśli ktoś ma sam coś do zrobienia, to rozwija pozytywną działalność, która eo ipso paraliżuje ujemne ten- dencje i akcje, a nie wyklóca się ze swymi przeciwnikami, nie ma czasu na prostowanie każ- dego błędu, wytykanie nieściśło- ści czy potknięcia.

W sprawach zresztą porusza- nych przez autora wspomnia- nego artykułu wypowiedzieliśmy się na łamach „Zaczynu” nie- jednokrotnie (por. chociażby

„Kierownictwo a zespół”, „Za- czyn”, nr 14 (ub. r.)). W tej chwili idzie nam o coś innego. O wykazanie na s y m p t o m a t y c z n y m p r z y k ł a d z i e — niedopuszczalności pewnych chwytów, przynajmniej w pi- śmie pretendującym do miana „organu inteligencji”. Klóci się z tym zgrzytliwie i zasadniczo sama p o s t a w a wygłasza- nia swych poglądów na tle prawd bezwzględnych. Ograni- czamy się tu tedy do postawie- nia szeregu pytań pod a- dresem autora artykułu. Nie o zarzuty ad personam tu rzecz, lecz o p o d ł o ż e zjawiska, którego — z konieczności — tylko jeden objaw — jak się już rzekło niezwykle znamienny — tu się rozpatrzy.

O p. Studentowiczu, dowia- dujemy się z innego, niepodpi- sanego, więc redakcyjnego arty- kułu na str. 2 tegoż n-ru „Po- lityki”, że „Autor ten (p. St.) pisuje w szeregu poważnych czasopism, wydał parę nauko- wych rzeczy, i nie będzie wcale wyskokiem pro domo sua, jeśli stwierdzimy, że należy on wła- śnie do czołowych „fachowców” gospodarczych naszego pokole- nia”. Przyjmujemy to zapew- nienie *optima fide*. Co prawda nie wiemy jeszcze, czy facho- wiec gospodarczy jest również specem w sprawach ustrojow- ych. Czyżby podział pracy nie był nazbyt skrupulatnie prze- strzegany w „Polityce”, podob- nie zresztą jak i w polityce?...

Ale nie uprzedzamy czytel- nika. Zajmijmy się wspomnia- nym artykułem efektownie za- tytułowanym: „Podwójne obli- cze siły”. Zaczyna się on od sformułowania prawd bezspornych, rzecz można — truizmów. Nie upatrujemy w tym ni- czego zdroźnego. Na terenie wywodów politycznych, gdzie niemal wszystko jest tak grzą- skie i wątpliwe, ustalenie rze- czy zupełnie pewnych, nie pod- legających dyskusji, uważamy za niezmiernie doniosłe, a to nawet, gdyby to były truizmy. Co innego jednak, jeśli te praw- dy bezsporne mają być jedynie zasłoną dymną dla bardzo prze- rzystych postulatów, którym się chce nadać walory pewni- ków, lub pragnie się przemycić

— jakoby naukowe — twier- dzenia mocno wątpliwe.

P. St. zastanawia się na wstę- pie, na czym polega siła pań- stwa. I powiada: „Prawdziwa siła... istnieje tylko tam, gdzie przymus fizyczny zostaje po- party siłą moralną. Jeżeli zaś siła moralna obraca się prze- ciwko przymusowi fizycznemu, wywieranemu p r z e z władzę wykonawczą, wtedy zmie- rzamy prostą drogą do anarchii i słabości tym groźniejszej, że paradującej pod maską siły”. Z wielu możliwości wybiera tu autor tylko jedną — to mi wolno. Nie mówi tedy nic o ta- kiej sytuacji, kiedy przymus fi- zyczny zwraca się p r z e c i w władzy wykonawczej (Dobo- szyński), nie snuje też reflek- syj, które byłyby — jak się wy- daje — niezmiernie interesują- ce, na temat siły moralnej wła- dzy państwowej wówczas, gdy zgnieść musi wyczyny fizyczne przeciw niej skierowane. Co to za s i ł a m o r a l n a tkwi w poczynaniach przeciw władzy wykonawczej — o tym jednak autor nic nie mówi, a to prze- cież najważniejszy moment w jego wywodach. Siłę moralną czerpie władza rządowo-wyko- nawcza, jak zresztą każda pań- stwowa, ze swych dążeń — bona fide — do dobra ogółu, w czym kieruje się racją stanu i — tyl- ko nią. Władza państwowa nie może jednak wykroczyć poza ramy porządku prawnego, po- dobnie jak i jednostki, o czym mówi art. 10 naszej Konstytu- cji: „Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami Państwa, wyrażonymi w jego prawach. W razie oporu Pań- stwo stosuje środki przymusu”. Gdzie źródło jednak siły moral- nej działań antyegzekutyw- nych? Czy rodzi się ona wów- czas, gdy egzekutywa nie działa bona fide, czy także i w tym wypadku, ale gdy mylnie obiera środki działania. Kto tedy bę- dzie o tym decydował, co mylnie, a co nie? Parlament? Oto kilka pytań pod adresem p. St. Ale im dalej — tym więcej wątpliwości budzą jego wywo- dy.

„Podstawowym — czytamy — prawem społecznym jest pra- wo każdej jednostki do pracy oraz wolności od wyzysku”.

¹⁾ Por. Diels fragm. 104 i Wi- twicki Wł.: „Z fragmentów Hera- klita”, *Przeł.* Fil. r. XX, str. 326.

Wyzysk — jaki? Gospodarczy? Wyzysk — przez kogo? Grupę rządzącą, pracodawcę, władze duchowne, żonę? Pisać można — ostatecznie — wszystko, co się pod pióro nawinie.

Cóż jednak oznaczają owe środki, „w drodze (jakoś niezbyt fortunnie, nawet stylistycznie), których jednostka może udowodnić swą wartość wewnętrzną i tym samym, stopień swego prawa do udziału w rządach...” Jakże to? Żeby udowodnić zdolności sprawowania urzędu, np. ministra, trzeba na przód nim zostać. Ktoś, kto był znakomitym wójtem, może okazać się kiepskim dyrektorem

departamentu. Tak, zatem mocno ograniczane są możliwości udowodnienia swej „wartości wewnętrznej i tym samym stopnia swego prawa do udziału w rządach”.

Potym mówi się, że „nie posiada prawa do ucisku politycznego, oraz społecznego, choćby nawet najbardziej przez naturę upośledzonych jednostek”. Czy to ma znaczyć, że kretynom i chorym umysłowo, należy przyznać prawa wyborcze do Izb Ustawodawczych? Co należy rozumieć przez ucisk polityczny? Trzeba to sprecyzować, bo operując pustymi dźwiękami, niedaleko się zajędzie.

Autor jednak zadowolony jest: „Opierając się na przyjętych powyżej aksjomatach, nie mogących podlegać żadnej dyskusji, ponieważ są tak oczywiste, że nie wymagają żadnych dowodów...”

Za pozwoleniem — przerwiemy ten wywód. Bo skoro „przyjęte” (założone) aksjomaty, to — oczywiście — nie wymagają dowodów, ale w takim razie nie należy mówić o oczywistości. Fachowiec gospodarczy, nie zna teorii budowy systemów redukcyjnych i wskutek tego miesza groch z kapustą...

I tak wciąż w koło... Dowia-

dujemy się, więc np, że „prawo... musi odpowiadać przekonaniu publicznemu, wyrażającemu się w opinii publicznej”. Czyli, powszechne głosowanie ma rozstrzygać o najbardziej skomplikowanych sprawach państwowych. Czy to, co się dzieje obecnie w Rzeszy Niemieckiej („plebiscyty”), natchnęło p. St., bo z jego mętnych wywodów wydaje się wynikać coś przeciwnego?

Na tym poprzestaniemy. Dość wyraźnie chyba uwydatniła się metoda lekceważenia czytelnika i podawania mu byle bzdur, jako prawd niezachwianych.

GŁOSY | ODGŁOSY

JEDYNY ARGUMENT.

„Hrabia Grandi udał się pod Nr. 10, Downing Street i przedyskutował z premierem i sekretarzem stanu do spraw zagranicznych, całości kształt sytuacji międzynarodowej i stosunki między obu krajami” — mówi zwięzły komunikat oficjalny z 18 lutego. Doniosłe znaczenie tej narady, która zdecydowała o ustąpieniu ministra Edena, zostało przypieczętowane w ciągu posiedzenia gabinetu, zwołanego poraz pierwszy od pamiętnych dni abdykacji Edwarda VIII, w czasie wek-endu.

„Wydarzenia ostatnich paru dni stwierdziły — pisze p. Eden w liście do premiera — że pomiędzy nami istnieją różnice na temat decyzji o doniosłym znaczeniu i daleko idącej w swych konsekwencjach”. P. Chamberlain stawia kropki nad i: „Decyzja, której pan nie może zaakceptować, dotyczyła tego czy chwila obecna jest stosowna do rozpoczęcia rozmów angielsko - włoskich”. Chodzi tu jednak o coś więcej. P. Eden pisze: „Coraz bardziej zdawałem sobie sprawę z różnicy zapatrywań, jaka nas dzieliła w stosunku do międzynarodowych zagadnień dnia i w stosunku do metod za pomocą których mielibyśmy je rozwiązywać”.

Rozbieżności między obu brytyjskimi mężami stanu, ujawniły się w całej pełni dopiero na terenie parlamentu. Szacowne mury starej angielskiej instytucji od dość już dawna nie były świadkami tak gwałtownych ataków. W jednej chwili p. Eden, nim miejsce po nim w Foreign Office zdołało ostygnąć, wyrósł na zagorzałego obrońcę Ligi Narodów, na szermierza walki z wszelkimi fašyzmami, ba! niemal na lidera opo-

zycji! Mogło się zdawać, że statecznych konserwatystów angielskich ogarnął szal, że sami rozbijają własną partię i narażają się na niepewne losy nowych wyborów. W rezultacie wszystko skończyło się o wiele skromniej. P. Chamberlain uzyskał potrzebne mu oparcie i konsekwentnie zabrał się do realizacji planów, podejmowanych dotychczas nieszczęśliwie, co kilka miesięcy.

Tym razem rozmowy angielsko włoskie zdają się rzeczywiście wróżyć większe powodzenie, niż tak zwany „gentleman agreements” i wymiana listów Chamberlain — Mussolini. Powstaje pytanie, kto na tym zarobi. Anglia, czy Włochy? Oto właściwie oś dyskusji londyńskiej. Zwolennicy p. Edena twierdzą, że przez zgodę na rozmowy z Włochami, Anglia traci wszystkie korzyści dotychczasowego stanowiska. Ich zdaniem Italia, osłabiona wysiłkiem na jaki się zdobyła podbijając Abisynię, wyczerpana walką z sankcjami, zaangażowana bez żadnych realnych korzyści w awanturę hiszpańską, pozbawiona kredytów i surowców jest w takim właśnie stanie w jakim Anglia chciała ją widzieć rozpoczynając genewską krucjatę. Jeszcze kilka miesięcy czekania i będzie można wreszcie osiągnąć wszelkie możliwe gwarancje polityczne, a z nimi pewność dalszych 20 lat pokoju.

Zwolennicy p. Chamberlaina wysuwają nie mniej godne uwagi tezy. Oparcie polityki angielskiej na niezyciowym organizmie Ligi Narodów nie dało żadnych wyników pozytywnych. Sprawa Abisynii została sromotnie przegrana; efekt polityczny sankcji był raczej negatywny; upieranie się przy pakcie genewskim do-

prowadziło do zbliżenia włosko niemieckiego, które się przemieniło w trwały sojusz. Nawet sprawa Austrii, przeszkoda zdawałoby się nie do przezwyciężenia na drodze z Berlina do Rzymu, nie zapobiegła utrwaleniu się osławionej osi. Bezsilność Ligi jest udowodniona. Liczyć na to, że genewska instytucja przeszkodzi Anschlussowi byłoby szaleństwem. Jednocześnie pod wpływem włoskiej propagandy burzy się Bliski Wschód. Na Wschodzie Dalekim sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. O żadnej akcji w tych odległych stronach nie ma co marzyć, póki bezpieczeństwo na morzu Śródziemnym stoi pod znakiem zapytania. Jest źle. Może być jeszcze gorzej. Anglia nie jest gotowa do wojny.

Trzeba zrzucić pychę z serca i wyciągnąć do Włochów dłoń na zgodę. Premier Chamberlain chce ratować zagrożony pokój europejski.

W międzyczasie Anglia się zbroi. Za funty szterlingi można mieć broń wobec której okażą się bezsilne armaty fabrykowane za cenę masła i zdrowia pokoleń. Z tą pewnością w duszy, dumny Albion dość łatwo znosi drobne upokorzenia miłości własnej.

Tak jak twierdził premier, różnice zdań między nim, a ustępującym ministrem spraw zagranicznych, odnoszą się nie do celów, ale do metod działania. Jednak właśnie metody wprowadzane w czyn przez premiera wzbudziły poważny niepokój w sojuszniczej Francji.

Dotychczas oba państwa podążały zgodnie razem. Nagły zwrot w stosunkach angielskich, zmusił Francję do zastanowienia się nad dalszym postępowaniem. Powiedzmy odrazu,

że nie ma mowy, by Paryż odsunął się od Londynu. Nie było bodaj gazety francuskiej w ciągu owych pełnych napięcia dni, któraby podobną myśl wyraziła. Tym nie mniej dyskutowano namiętnie do jakich granic ma się posunąć uległość nadsekwańskiego grodu. Były premier Flandin głośno nawoływał do zupełnej zmiany frontu. Do porzucenia przyemierzy z Sowietami i Małą Ententą. Do dymisji rządu, który doprowadził do osamotnienia Francji. Bez zastrzeżeń pochwalił koncepcję rzuconą przez p. Chamberlaina: Anglia, Francja, Niemcy i Włochy. Cztery państwa. Pakt czterech. W Berlinie i Rzymie ledwo ukrywano zadowolenie. Francja w tym zespole przestałaby być groźna. Jednocześnie komuniści przypuścili generalny atak: Delbos przez politykę ustępstw, przez ciągłe wahania, przez brak decyzji, prowadzi do zwycięstwa fašyzmu. Precz z Delbodem!

Po wielkiej debacie nad polityką zagraniczną w Izbie Deputowanych, rząd p. Chautemps uzyskał 439 głosów. Oponentów było dwóch. Parlament francuski przestał się bawić w akademickie dyskusje. Nawet spory społeczne przycichły. Rząd nie obiecuje wprowadzić błyskotliwych, dyplomatycznych sukcesów, nie przyrzeka zwiększenia aktywności swych poselstw, nie próbuje łudzić śmiałyimi politycznymi pomysłami. Cały swój wysiłek chce skupić w jednym kierunku. Głos ma p. Daladier, minister obrony narodowej.

Jeśli się chce odzyskać przodującą pozycję w Europie, jeśli się chce zachować szacunek przyjacielom i respekt wrogom, trzeba być silnym.

Francja się zbroi.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty.

Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.